

Magdalena Drab

NIC

SARA

ON

WIELKI INSPICJENT jako bardzo dużo różnych osób

I

ON: Zrobimy to dobrze. Nie padnie wiele słów. Wreszcie po latach pogodzimy się. Zgodzimy się na nic. Pożegnamy nadzieję. Ty będziesz siedziała obok lampy. Będziesz miała kropelki potu na nosie i otrzesz je, kiedy zauważysz, że na ciebie patrzę. Wciąż będziesz się mnie wstydzić, mimo że znamy się tyle lat. Ten wstyd, to będzie znak, że jeszcze ci na mnie zależy, że nie straciliśmy tego lęku o siebie nawzajem. Potem podejdziesz do półeczki, na której znajdziesz starą gumkę pełną twoich martwych włosów i znów się zawstydzisz. Zwiążesz je szybko. A ja będę patrzył na ciebie.

SARA: Co się gapisz?

ON: Bo mogę. Bo jesteś moja. Bo cię trzymam w domu. Moje udomowione zwierzątko. Dekoracja domu.

Nic.

SARA: Jedz. Za chwilę znowu wszystko będzie zimne.

Sara dosiada się do stołu. Nakłada sobie na talerz parujące Nic. Przeżuwa je szybko.

ON: Nie jedz tak łapczywie. Rozboli cię brzuch.

SARA: I co? To cię martwi?

ON: Nie jakoś specjalnie. Ale jednak.

SARA: Od kiedy?

ON: Od dzisiaj. Odkąd postanowiłem być lepszym człowiekiem i zapomnieć o wczoraj.

SARA: Nie troszcz się o mnie. Nie przywykłam.

ON: Nie mów tak. *Nic.* Wiesz, myślę, że coś mam. Że tym razem pójdzie nam dobrze. Napisałem pierwsze słowa i myślę, że są dobre.

SARA: Soli?

ON: Nie, dziękuję.

SARA: A ja poproszę.

SARA soli nic. Soli długo, aż ostatnie kryształki wypadną na talerz.

ON: Nie za dużo?

SARA: Nie troszcz się.

Nic.

ON: Mam pomysł i myślę, że jest dobry. Ona i on siedzą przy stole. Prosta sytuacja. On ją obserwuje. Narasta napięcie.

SARA: Niby czemu?

ON: Co?

SARA: Z jakiego powodu narasta napięcie? Tak po prostu? Zaczynają dyszeć? Zaciskają palce na blacie? Tak ni stąd ni zowąd? Masz na to jakiś pomysł? Czy mają tak po prostu być w napięciu, ciężko oddychać, objąć się o meble, miotać się i mieć tiki?

ON: Chodzi mi o wewnętrzne napięcie.

SARA: A jak wewnętrzne napięcie wygląda z zewnątrz?

ON: Normalnie. *Nic* Dlaczego bombardujesz moje pomysły na wstępie? Nigdy nic nie wymyślę, jeśli ty po pierwszym zdaniu zawsze będziesz podważać to, co mówię. Mnie całego podważać. Siedzisz tu sobie zadowolona, wpierdalasz to gówno bez smaku w panierce z soli i marudzisz. Przykro mi bardzo, że masz zły czas, depresję, ale ja próbuję żyć. Wyrwać się z tej twojej sadzawki dla świnek hodowanych na zagładę. Daj mi dwie minuty. Dwie minuty nie odzywaj się, nie pluj tą swoją żółcią, tym skwaśniałym czymś, co masz na twarzy. Ja sobie powiem to, co potrzebuję powiedzieć. Powiem to na głos. A ty tylko milcz. Nie reaguj, udawaj, że słuchasz i tyle. Żebym sobie wyobraził, że mam partnera w walce o to, żeby w naszym życiu wydarzyło się cokolwiek, żebyśmy mieli coś. Żebym ja był kimś, a nie tylko nikim, co nie potrafi ci nic dać. Ani nic, ani nikogo.

Nic.

ON: Co?

Sara pokazuje, że nie może mówić.

ON: To jest taki pomysł. Ona i on. I niby nic się nie dzieje. Jedzą, chodzą. Ale jest w nich jakieś takie napięcie. Czasem ni stąd ni zowąd coś spadnie, coś się wyleje... Oni oddychają ciężko... Kurwa! I zaszczepiłaś mi to! Zepsułaś mi! Włazłaś mi do głowy i w głowie mi to mówisz.

Sara patrzy na zegarek. Dwie minuty minęły.

SARA: Co mówię?

ON: Że źle! Że źle! To mi mówisz! Że głupio! Że jestem nieudacznik. Idiota. Nic.

SARA: Nic nie mówiłam. Tak, jak prosiłeś.

Nic.

ON: Widziałaś się z nim chociaż?

SARA: Tak.

ON: I jak?

SARA: Jedz, bo będziesz głodny. A jak będziesz głodny, to będziesz zły. A jak będziesz zły, to będziesz marudził i znowu się pokłócimy, tylko dlatego, że jesteś głodny. A będziesz głodny tylko dlatego, że nie jesz...

ON: Co robiliście?

SARA: Co?

ON: Jak przebiegło spotkanie?

SARA: Nie ma o czym mówić. Poszłam z nim na kawę. Tak, jak prosiłeś.

ON: Nie prosiłem cię.

Nic.

ON: To on cię zaprosił. W mojej obecności. Stałem przy tobie, trzymałem twój płaszcz i torebkę, jak jakiś twój paż. Bo ty zawsze masz ciężką torebkę. Nosisz w niej mnóstwo niepotrzebnych rzeczy. I potem ja noszę za tobą tę twoją ciężką, szalenie kobiecą torebkę i czuję się jeszcze mniej mężczyzną niż na co dzień, kiedy zresztą też wcale nie czuję się mężczyzną. Czuję się jak minus mężczyzna, choć motywację mam bardzo męską, głęboko patriarchalną, żebyś nie dźwigała i była zdrowa, bo zazwyczaj nie jesteś. Bo zawsze jesteś akurat po jakiejś operacji albo przed jakąś operacją, bo jak ci akurat nie chcą jakiejś zrobić, to ty się na jakąś zapiszesz, bo jest program, bo jest szansa. Nieważne. W każdym razie zaprosił cię przy mnie. Nic wielkiego. Jesteś fantastyczna. To naturalne, że się podobasz. Nie mam nic przeciwko. Wiem, że mam piękną żonę. Zrobił to otwarcie, więc co to za romans. Nie poszłaś tam przecież potajemnie. To normalna, jawna sytuacja. Po prostu byłaś z nim na kawie. Ludzie chodzą ze sobą na kawę. To normalne.

SARA: Zapytał, czy pójde z nim na kawę. A ty odpowiedziałeś: jasne.

ON: Nieprawda.

SARA: Powiedziałeś tak.

ON: Nie powiedziałem.

SARA: „Jasne. Jest dla mnie jak siostra”.

ON: To był cynizm. Rozumiesz?

SARA: Tak powiedziałeś.

ON: Mówisz bez kontekstu. To był cynizm. C-Y-N-I-Z-M. Nie możesz tego zrozumieć?

SARA: Przepraszam. Zawsze cię krzywdzę. Przepraszam.

Nic.

SARA: Wybaczysz mi?

ON: O co ci teraz chodzi?

SARA: Stosuję cynizm. Ćwiczę. Może dzięki temu będę cię lepiej rozumieć.

Nic.

ON: To jak z nim było? Dużo rozmawialiście?

SARA: Nie.

ON: Rozmowa się nie kleiła?

SARA: Nie rozmawiałam z nim. Czytałam gazetę.

ON: Czytałaś gazetę?

SARA: Tak. Miałam ochotę poczytać.

ON: Miałaś ochotę.

SARA: Miałam ochotę.

ON: To chyba niegrzeczne.

SARA: To chyba niegrzeczne.

ON: Przestań po mnie powtarzać.

SARA: Przestań po mnie powtarzać.

Nic.

SARA: Nie wyglądał na urażonego. On pił kawę i patrzył. A ja czytałam gazetę. Artykuł o renowacji mebli i dekoracjach domowych. A co?

ON: Nic.

SARA: Było bardzo przyjemnie. Lubię kawę. Mogę ją pić gdziekolwiek i z kimkolwiek.

ON: Chcesz mi coś powiedzieć?

SARA: Nie, dlaczego?

ON: Bo mam wrażenie, że próbujesz mi coś powiedzieć.

SARA: Co mianowicie?

ON: Chyba wiesz co.

SARA: Nie wiem. Ale ty jesteś bardzo mądry. Na pewno wiesz, jak i po co chodzi się z ludźmi na kawę.

Nic.

SARA: Powiedział, że mógłby dać ci szansę. Musisz tylko mieć pomysł. Ale ty masz pomysł.

Ona, on, stół i napięcie.

Nic.

ON: Nie ma nic złego w pójściu z kimś na kawę. Sam poszedłbym z nim na kawę, gdyby chciał ze mną iść, ale to na ciebie wszyscy patrzą. Jesteś piękna. Masz w sobie to coś. Mówisz jedno zdanie, a brzmi jak cała książka. Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, myślałem, że jesteś nieprawdziwa. Że jesteś kimś, kogo nie ma i dlatego być może tak bardzo chciałem cię mieć. Byłaś najniezwyklejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałem.

SARA: I co? Zadowolony z nabytku? Pasuję do mebli?

ON: Nic na to nie odpowiem.

Nic.

SARA: Zrobi się bardzo cicho. Twoje przeżuwanie stanie się nieznośnym hałasem. Zaczerwienisz się. Będziemy słuchać twojej skrzypiącej żuchwy, twoich pracujących ślinianek i mieszącej się ze śliną rozdrobnionej papki.

ON: Potem zaczniemy codzienną rozmowę o twoim ciele. O tym czy akurat krwawi, czy milczy. Co aktualnie wypluwa i co to dla nas znaczy. Znowu będziesz musiała powiedzieć mi, że nic.

SARA: Nic.

ON: I znowu się zaczerwienisz. A moja twarz nie będzie wyrażała niczego szczególnego. Może spojrzę za okno, może na sufit. Popatrzę jak mucha po nim chodzi i nie spada, i nikt nie bije jej brawo, a przecież to niełatwe.

SARA: I może następnym razem nic już nie powiem. Może wkrótce przyzwyczaimy się do tego „nic”. Przywykniemy, pogodzimy się z nim, zaczniemy zapraszać je na obiady i święta. Nic stanie się wszechobecne i nie będziemy musieli o nim więcej mówić.

II

Teatrzyk. W rolach głównych: Sara, On i Wielki Inspicjent. Reflektory. Cisza.

WIELKI INSPICJENT

Niech to sobie powie, kto chce, ale dobrze, żeby ktoś to w końcu powiedział. Sara... Sara jest sucha. Jałowa...

SARA

Sara jest sucha. Jałowa. Bez dalszego ciągu. Taka się urodziła i tak jej zostało. Dziewczynka. Aniołki odliczają czas. Zegar tyka. Tik, tak, tik, tak. Sara się niby starzeje, ale dalej mówią: ładna dziewczynka, więc nie starość jest bohaterem tej historii. Nie starość jest wątrową, co ciągle odrasta. Tylko jałowość i nieurodzaj. To one są źródłem krwawienia.

WIELKI INSPICJENT

Za łatwo ci to przychodzi. W tej jałowości pogrzebanych jest bardzo wiele rzeczy. Pogrzebany jest jej codzienny trud, jej nadzieja na kres bólu. Nadzieja, która z roku na rok robi się mniejsza i mniejsza, bo w otoczeniu Sary rzeczy jakby odwrotnie do odwiecznego porządku z dnia na dzień robią się mniejsze i suchsze. Kurczą się. Płomyczki ledwo się tlą, trawa nie wschodzi. Pory roku mijają. Deszczyk pada, rosi. Nasiona wysiewają się, ale nic nie rośnie. A jak rośnie to chwast i trzeba wyrwać. A jak jajeczko się pojawi, to zawsze zbuk. To musi mieć ciężar. Rozumiesz?

SARA

Tak. Rozumiem.

WIELKI INSPICJENT

To dobrze. Spróbujmy jeszcze raz.

SARA

Sara jest sucha. Jałowa. Bez dalszego ciągu. Taka się urodziła i tak jej zostało. Dziewczynka.

WIELKI INSPICJENT

Bardzo dobrze. Teraz czuję, że to cię kosztuje i tak powinno być. O tym jest ta historia. Teraz twoja kolej.

ON

Nie wiem, co mam mówić.

WIELKI INSPICJENT

Tekst jest zapisany.

ON
Gdzie?

WIELKI INSPICJENT
W gwiazdach.

ON
To żart?

WIELKI INSPICJENT
Żart. Śmieję się. Pokaż, jak ładnie się śmiejesz. Głośno. Z zębami na pokaz. Od razu przyjemniej. Podobno masz obiecaną gwiazdkę z nieba, a nawet wiele gwiazdek. Takie krąży prorocstwo. Gwiazdki może nie są szczególnie ciepłe, nie można się w nie wtulić, ale mieć gwiazdy, to jest coś. Cieszysz się? Lubisz błyskotki?

ON
Zawsze miło. Rażniej.

WIELKI INSPICJENT
To podziękuj teraz dobremu Bogu za wszystkie gwiazdki, które ci obiecał, którymi chce przyozdobić twoją pierś i pagony, i które będziesz mógł sobie powiesić nad kominkiem. Odbierz ładnie Oskara za rolę odegraną w historii świata, a my będziemy ci towarzyszyć.

ON
Dziękuję bardzo dobremu Bogu. Bardzo dobremu Bogu dziękuję. Dziękuję też mojej mamie, mojemu tacie, których nie ma tu dzisiaj z nami, ale którym bardzo wiele zawdzięczam. Dziękuję mojej bardzo pięknej żonie, której mi wszyscy zazdroszczą. Cieszę się, że ją mam przy sobie i że jak zawsze tak pięknie prezentuje się w towarzystwie fraka. To dzieło naszego życia nie było łatwe do stworzenia. Wiele razy nam się z żoną wydawało, że nie ma w naszym życiu nic. Że nie posiadamy dalszego ciągu i sensu. Że nie jesteśmy w stanie nic stworzyć, ucieleśnić żadnej idei. Zwłaszcza żona bardzo to przeżywała. Ale dziś, mam

wrażenie, nasze trudy zostają wynagrodzone. Zostajemy docenieni. Odznaczeni gwiazdką z nieba. I nasze dotychczasowe klęski wydają się nieco mniejsze i łatwiejsze do przełknięcia.

Wznoszę toast za nasze nic powszednie. Zdrowie!

Aplauz

III

SARA: Wstań. Zrób trzy kroki w lewo. Dotknij ściany. Palcem. Nie dłonią. Małym palcem. Jakbyś znalazł na niej niewielki brud. Zrezygnuj. Zabierz palec. Spójrz w moją stronę. Nie komentuj. Spójrz tylko. Przejdź w stronę przedpokoju. Skieruj się do kuchni. Nalej sobie wody z kranu do szklanki. Patrz w okno. Niech woda się leje. Niech przelewa szklankę. Niech to trwa. Zakręć wodę. Podlej kwiat. Zwiędły kwiat na parapecie. Przyjrzyj mu się. Odłóż szklankę. Wróć do pokoju. Uderz głową w ścianę z krzykiem i osuń się na podłogę. Ja podejść. Złapię twoją głowę. Schowam w ramionach. Będziemy się kochać. Potem ubierzemy się. Ja podleję resztę kwiatów. A ty będziesz zmywał krew ze ściany. Gąbeczką. Małą i nieporęczną.

ON: Nie umiem tak jak ty. Nie umiem zaczynać ciągle od nowa.

SARA: Wiem.

ON: Chciałbym zapomnieć. Przestać chcieć tego, czego i tak nie możemy mieć.

SARA: Zawsze można mieć nadzieję.

ON: Nie chcę mieć nadziei. Chciałbym się jej wreszcie oduczyć. Chciałbym marzyć o telewizorze z płaskim ekranem albo o robocie kuchennym i o niczym więcej. Chciałbym, żebyśmy sobie wystarczyli.

Nic.

ON: Mam pomysły. Mam je przecież. Wystarczyłoby tylko zrobić krok i coś się z nich urodzi.

Nic.

ON: Utonęlibyśmy w pracy. Znaleźlibyśmy sobie zajęcia. Jeździlibyśmy na wakacje i kupowali meble. Boję się, że zmienię się w potwora od tej ciągłej zazdrości. Od tego pragnienia, żeby żyć cudze życie. Coś się we mnie zepsuło, nie wiem, kiedy i dlaczego. Pamiętasz mnie przecież. Wiesz, że kiedyś byłem inny. Co się we mnie zmieniło?

SARA: Wcale cię nie pamiętam.

ON: Jechałem ostatnio pociągiem. Naprzeciwko siedział facet. Pytam go: pan śpi czy nie żyje? Nic mi nie odpowiedział. Zacząłem go szarpać, ale on nie reagowa. Czuję się jak w koszmarze. Naciskasz przycisk, ale nic się nie włącza. Świat jest nieobsługiwalny. Ja się czuję jak ten facet.

Nic.

ON: Przecież kiedyś tak dobrze się zapowiadałem. Wszystko dobrze się zapowiadało. Byliśmy tacy ładni. Zwłaszcza ty. Tacy silni. Pomyślałem, że gdybyśmy zajęli się sobą, wygodnym życiem, nie musielibyśmy myśleć o tym braku. O tej stracie.

SARA: Nie umiem nie myśleć.

ON: Wiem. Ty jesteś ciągłym cierpieniem, otwartą raną, której funkcją jest ból.

SARA: Możliwe. Pewnie zaraz zlecą się do mnie sępy i robaki.

ON: Nie, na pewno nie. To nie ma końca, ty sobie trwasz, zawsze świeżo odarta ze skóry. Naprężona, bolesna. Cud eucharystyczny.

SARA: To nie twoje ciało jest workiem na te wszystkie niepowodzenia. Wiesz? Nie ty to nosisz. Nie ciebie rozcinają. Nie ty jesteś tym wadliwym elementem. Ty sobie siedzisz na taboreciku i cierpisz teoretycznie. A ja regularnie czekam, regularnie wyrzucam z siebie martwe dzieci, jakbym była skażona, jałowa, niezdolna. To ja to robię. Chociaż tego nie chcę. To ja się nie sprawdzam jako matka. To ja je porzucam. To moje ciało to robi.

IV

Szpital. Sara wyje i patrzy w ścianę. Wielki lament Sary.

WIELKI INSPICJENT

Będę czytać. Jeśli coś się nie zgadza proszę mi przerwać i uzupełnić. Imię: Sara. Wiek: Trzydzieści osiem lat. Cięża: siódma. Porodów: zero. Choroby przewlekłe. Brak. Alergie. Brak. Leki przyjmowane na stałe. Brak. Duszności. Brak. Pacjentka utrzymuje kontakt wzrokowy. Pacjentka odpowiada na pytania. Nastrój dobry. Proszę podpisać. Czy coś panią w tej chwili boli?

SARA

Tak, mam różne bóle. I widuję dzieci na ulicach. Jedne mniejsze, drugie większe. Te większe mówią mi dzień dobry, a mniejsze bawią się na frędzlami przy kocach. Kupiłabym taki

kocyk. Różne rzeczy bym kupiła. Moja wyobraźnia tonie w dzianinach i w rzeczach w sam raz. Widuję też kobiety z brzuchami. Ładnie wyglądają.

WIELKI INSPICJENT

No tak... Oczywiście. Ale na to nic nie poradzimy. To, co się pani przydarzyło, to wypadek losowy. Wypada czasem na kogoś i na kogo wypadnie, na tego bęc. Nie poradzisz nic. Kropka. Los. Fortuna. Się kręci, wierci i czasem łokciem zahaczy, kopnie, nie wymierzy, z koordynacją ma problemy. Ludzie łąpią siniaki, guzy im rosną i od tych guzów umierają, kobieta dostaje w brzuch od losu, złamie się w pół, poroni, bo akurat przechodziła i taki wypadek, niechący, bo los to zawsze niechący. Los cierpi na przydługosć kończyn. Nie panuje nad odruchami. Niepoczytalny jest. Odpowiedzialności nie ponosi. Nie można się tak zaraz złościć i obrażać. Są gorsze rzeczy. Tak naprawdę, to dobrze się stało. Im wcześniej tym lepiej. Pomyślała pani, co by było, gdyby miało już rączki i nóżki, i buzię, i pani by je zobaczyła? Albo gdyby kopało, gdyby pani poczuła ten pierwszy ruch i zdążyła uwierzyć, że żyje, że istnieje naprawdę? A gdyby je pani nawet urodziła? Albo w trakcie porodu dowiedziała się, że rodzi martwe dziecko? Że musi je pani tylko wypluć, nadać mu imię i pochować? Byłoby gorzej. Pomyślała pani o tym? Co by było, gdyby miało imię. Gdyby się pani przywiązała. Może zaczęłoby panią poznawać, uśmiechać się, ssać pierś i wtedy, nagle. To byłoby dużo gorsze. Tyle wysiłku, tyle czasu, tyle troski. To byłoby gorsze. Dobrze, że już po wszystkim. Dobrze, że nie nacierpiała się pani za wiele. Ciągłe jest pani młoda.

SARA

Chcę już nie być. Chcę być stara, pozbawiona nadziei i zgorzkniała. Tego chcę. Poproszę.

WIELKI INSPICJENT

My tu nie udzielamy takiej pomocy, ale proszę się nie przejmować. Jeszcze będzie pani stara i zgorzkniała, i pozbawiona nadziei... To się akurat bardzo często udaje. Tymczasem musimy zabrać się do pracy. Czy jest pani czysta?

SARA

W jakim sensie?

WIELKI INSPICJENT

W sensie czystości. Umyła się pani? Jest pani pachnąca? Zdezynfekowana?

SARA

Nie. Jeszcze nie. Nikt mi nie mówił, że muszę być czysta.

WIELKI INSPICJENT

To nie jest chyba coś, o czym trzeba mówić. Musi pani być czysta. Zawsze.

SARA

Przyjechałam szybko, a potem długo tu czekałam. Myślałam, że ktoś mnie uprzedzi.

WIELKI INSPICJENT

Czekanie pani nie usprawiedliwia. Proszę zrobić ze sobą porządek. Najwyższa pora. Nie mamy czasu. Proszę starannie umyć ciało. Zwłaszcza brzuch. Musimy coś z panią zrobić.

Pani nie może mieć włosów, pani musi być czysta, pani musi być gotowa do cięcia! Do rżnięcia! Do dziurawienia! Do cholery! Czy ja to muszę pani wszystko tłumaczyć? Siódmy raz tu pani do nas przychodzi z niepowodzeniem, a gębę rozdziawia, jakby się wczoraj urodziła.

SARA

Nie miałam głowy do tego wszystkiego, a nikt mnie nie uprzedził, że to już.

WIELKI INSPICJENT

A kiedy? Nie ma czasu. My tu mamy kolejki. To jest taśma. Ludzie czekają na zabieg miesiącami. A pani z ulicy przyszła i taka nieumyta i nieogolona, tylko pani robi zator. Wstyd. My tu się uwijamy, jak możemy. Ciach i następna. Tu pani z martwym dzieckiem w brzuchu czeka i musimy ją odesłać. Wróci do nas w poniedziałek o trzynastej. Może to nieczułe, ale takie mamy kolejki. Pani powinna być gotowa. Nie zna pani dnia, ani godziny, a czas leci, nieubłagane. Proszę spojrzeć w lustro. Zegar tyka także dla pani. Nie może pani sobie wmawiać, że to tykanie zegara, to nie do pani.

SARA

Nie wmawiam sobie. Ja po prostu miałam jeszcze nadzieję. Dali mi nadzieję, że być może tym razem będzie inaczej.

WIELKI INSPICJENT

Oczywiście. Ja wiem, że to niełatwe. Już dobrze. Rozetniemy panią. Wyczyścimy od środka i może kiedyś coś z pani będzie. Na razie musimy uporać się z całym tym bałaganem w pani. Tyle niepotrzebnych rzeczy w pani zalega. Zrobiła pani z siebie śmietnik. Nic dziwnego, że nie starcza miejsca dla nowej osoby. A gdzie tato?

SARA

Stoi w korytarzu i czeka.

WIELKI INSPICJENT

O, jaki ładny obrazek. Może się kiedyś doczeka. Już państwo wiedzą, co by państwo woleli? Chłopca czy dziewczynkę? Ja wiem, byle było zdrowe. Albo byle było.

V

ON: Spojrzysz na mokrą plamę na ścianie. Zrobi ci się niedobrze. Odwrócisz głowę, żeby na nią nie patrzeć i zawieszysz wzrok na skarpetce, którą rzuciłem pod kaloryfer. Uciekając wzrokiem od skarpetki, trafisz na okruch i niedomytą szklankę, które zostawiłem na półce parę dni temu. Spojrzysz na mnie. Na moje za długie włosy i na plamę na koszuli. Zauważysz, że znów palę, a przecież musimy dbać o siebie. Ale nie zrobisz mi awantury. Będzie ci już wszystko jedno.

SARA: Zażęknę za starym mieszkaniem, w którym mieliśmy dobre wspomnienia.

ON: Wstaniesz. Zaczyniesz szukać pilota. Telewizor nie będzie się włączał. Zaczyniesz przeklinać.

SARA: Kurwa, jebany, pierdolony, kurwa, telewizor-srizor, kurwa, jebany, chuj mu w dupę...

ON: Będziesz przeklinać nienaturalnie długo. W końcu rzucisz pilotem w moim kierunku, a ten rozpadnie się na maleńkie kawałeczki. Bateriajki potoczą się pod szafę, a ty wyjdiesz z

pokoju szybko i głośno, wprawiając w drżenie wszystkie witryny i witrynki, które umieściliśmy w mieszkaniu, czekając na nasz małomiasteczkowy sen. Wrócisz po chwili z paczką chrupiącego niczego i zaczniesz mi mówić brzydkie rzeczy z pełną buzią. Będziesz mlaskać i chrzęścić, i brudzić się paprochami niczego, i powtarzać mi straszne rzeczy.

SARA: Wydaje mi się, że tylko to nas łączy. To przeterminowane marzenie o rodzinie z obrazka. O ciepłe małego ciała. Tak, tylko to nas łączy.

ON: Ja już nie mam tego marzenia.

SARA: W takim razie nic nas nie łączy.

Nic.

SARA: Zawsze chciałam mieć kogoś. Kogokolwiek. Jakąś osobę.

ON: Masz mnie.

SARA: To ty mnie masz. Udomowione zwierzątko. Dekoracja domu. Zawsze przed jakąś operacją albo po jakiejś operacji. Nawet, kiedy nie chcą mi żadnej zrobić, to proszę o jakąś. Zawsze osłabiona. Trzymasz mnie w domu na podporządku. W razie nudy albo zatkanego odpływu. Albo po to, żeby wysłać mnie na kawę z jakimś facetem, który znaczy więcej od ciebie. Ale nie kochasz mnie. Często widzę, jak się zamyślasz, uśmiechasz się do siebie i zawsze patrzysz w przeciwną stronę.

ON: Kocham cię.

SARA: Nieprawda.

ON: Jak chcesz.

SARA: Ostatnio w szpitalu poznałam kobietę. Jej mąż utonął. Woda była za zimna. Miał jakiś wstrząs. Taki duży mężczyzna. Pokazywała mi jego zdjęcia. Taki duży mężczyzna, a umarł od zimnej wody. Zapytała: niewiarygodne, prawda? A ja odpowiedziałam: prawda, niewiarygodne. Wtedy ona powiedziała: jeżeli można umrzeć od zimnej wody, to może, przy odrobinie szczęścia, od innych błahostek też by się dało. Pomyślałam: rzeczywiście, może by się dało... A inna leży i mówi, że też poroniła, ale za to ta druga, co leży, to jak urodzi, to zaraz odda, a ta, co poroniła, to właśnie jest taką, co została oddana... Zabawnie. Tu pech i tu pech. A czasem szczęście. Jakbyśmy grały w totka.

ON: Mam dość tej rozmowy, mam dość szpitali. Mam dość twojej odwiecznej rezygnacji. Tego ciągłego smutku. Ciągłe cierpisz. Na krzeselku, na kanapie, przy ścianie. Snujesz się z umęczoną miną i rzucasz jakieś pseudofilozoficzne pomruki. Krzycz, płacz, śmiej się! Ożyj! Nie mogę na to patrzeć. Nie mogę tego znieść.

SARA: Powinieneś mnie zostawić.

ON: Znowu to robisz.

SARA: Chciałabym, żebyś mnie zostawił. Żebyś nie wracał. Wolałabym. Jeśli możesz, zostaw mnie. Tak mnie męczysz. Nie znoszę twoich recept, twoich dobrych rad. Nie znoszę twoich pomysłów i planów. Nie znoszę tego, kiedy mnie pocieszasz. Kiedy jesteś obrzydliwie ciepły i tak zwany wspierający. Jakbyśmy byli stroną z jakiegoś poradnika. „Czy potrzebujesz czegoś? Chcesz wody? Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Znow spróbujemy. A zrobimy to tak...” Pierdol się! Pierdol się! Sam jesteś jakimś człowiekiem makieta. Kiedy to się stało ostatnio, powiedziałaś, że chcesz spać, że rano się tym zajmiemy. Powiedziałam ci, że czuję ból, a ty odpowiedziałeś: *symultanicznie z Nim* no, trudno, nie przechodzimy przez to pierwszy raz, pamiętasz, co mówił lekarz. Nikt ci nie zagwarantuje, że nie poronisz, że dziecko urodzi się zdrowe, że łóżysko się nie odklei. Sama chciałaś, więc musisz liczyć się z konsekwencjach. To nie był mój pomysł.

ON: No, trudno, nie przechodzimy przez to pierwszy raz. Pamiętasz, co mówił lekarz. Nikt ci nie zagwarantuje, że nie poronisz, że dziecko urodzi się zdrowe, że łóżysko się nie odklei. Sama chciałaś. To nie był mój pomysł.

SARA: Pierdol się!

ON: Wychodzę.

SARA: Pierdol się!

VI

SARA

Pierdol się! Pierdol się, świecie, za wszystkie końce świata, małe i duże. Za choroby nieuleczalne, problemy nierozwiązywalne mówię ci szczeniackie: pierdol się i w twarz ci pluję. I co? I co mi jeszcze zrobisz? Co?

WIELKI INSPICJENT

Ciszej. Proszę o ciszę. O co tyle krzyku?

SARA

Zresztą o co tyle krzyku? W slumsach się urodziłam? Z rakiem od koniuszka paluszka po szczyt pępuszka? Biją mnie? Gwałcą? Łamią kosteczki? Głodna chodzę? Pierdol się? Tak się mówi?

WIELKI INSPICJENT

Się mówi: dziękuję...

SARA

Się mówi: dziękuję.

WIELKI INSPICJENT

Dziękuję ci...

SARA

Dziękuję, ci świecie, że mnie tak mało złego spotkało, że tak mi się w sumie ułożyło, że jako tako jest, że sobie mogę wegetować na tej średniej krajowej. Na tym balansie bezsensu.

WIELKI INSPICJENT

Dzięki ci...

SARA

O, dzięki ci, świecie, że nie jestem wrzodem na tobie, że nadzieję dajesz mi na to, że przynajmniej jeszcze kilka lat pożyję i może nawet na wakacje pojadę albo na lody pójdę. Że raka nie mam, zniekształcenia twarzy, garba i uschniętej rączki. Tyle ludzi mi zazdrości lodówki albo pościeli. Dziękuję ci za nie. Że mnie grzeją i chłodzą w zależności od potrzeb.

WIELKI INSPICJENT

Przepraszam...

SARA

Przepraszam wszystkich, którym wiedzie się gorzej. Wszystkich, którzy mi zazdroszczą. Na pewno biedne dzieci bez rodziców mi zazdroszczą. Trędowaci i uciekinierzy na tonących

łajbach mi zazdroszczą. Wszyscy mi zazdroszczą. I tylko ja niewdzięczna, nie potrafię docenić mojej wygody. Wstydzę się. Wstydzę się. Jak mogłam do ciebie tak brzydko powiedzieć, świecie? Pierdol się, świecie. Pewnie się obraziłeś. Ciekawe, jak mściwy jesteś? Jak bardzo nie lubisz niepokornych? Czym mi dołożysz, żebym zrozumiała, że teraz to dopiero jest źle. A wcześniej, ta chwila przed, to właśnie było niebo.

WIELKI INSPICJENT

Przepraszam...

ON

Przepraszam, że moje talenty zakopałem gdzieś w ogródku, że tak się dobrze zapowiadałem, a od tylu lat nic. Że niezdatny jestem do kochania. Że nie wiem, gdzie zakopałem te talenty, pod którym drzewem. Że nie jestem wytrwały. Że jestem obojętny i wcale z tą obojętnością nie walczę. Że sobie powtarzam, że to normalne. Że tak właśnie jest. Że w pewnym wieku, w pewnym momencie, trzeba się do tego "nic" przyzwyczaić. Nie narzekać. Bo są przecież gorsze rzeczy niż nic. Nie da się codziennie zaczynać wszystkiego od nowa. I za to, że nie chcę już zaczynać, przepraszam.

VII

On wraca

SARA: Po co jeszcze przyszedłeś?

ON: A co mi dasz?

SARA: Bierz, co chcesz i spierdalaj.

ON: Wezmę żurnale i komplet witamin.

SARA: Weź też mikroelementy i spierdalaj.

ON: A ty co teraz będziesz robić?

SARA: Idę pić, palić i zachowywać się niedojrzale. W miniówkach idę biegać maratony.

ON: Źle. Zmarzniesz.

SARA: I co?

ON: I całą twoją nadzieję szlag trafi. O co się będziesz wtedy modlić do Bozi? Na jaki temat będziesz mruzczyć pacierze?

SARA: Coś się znajdzie. Pewnie coś, co by ci się spodobało. O komodę się pomodłę albo o auto z większym bagażnikiem. To będzie takie osiągalne. I będę mogła wyobrazać sobie, że jestem szczęśliwa za każdym razem, gdy otworzę portfel. Będę miała orgazm przy każdej płatności.

ON: To fajnie. Fajnie, że masz plan.

SARA: Dziękuję.

Nic.

ON: Myślę, że miałem na nas jakiś pomysł. Nie powinnaś była bombardować wszystkich moich pomysłów. Mogliśmy przecież po prostu żyć. To nie jest takie złe. Życie samo w sobie nie jest złe. Jesteś piękna. Mówisz jedno zdanie, a brzmi jak cała książka. Kiedy cię poznałem, nie mogłem uwierzyć. Byłaś nieprawdziwa, jakby wycięli cię z jakiegoś filmu. Jakbym cię ukradł z muzeum. Byłaś dziełem sztuki. Cudem. I ten cud na mnie patrzył. Ten cud mnie pragnął. Wszystko szło dobrze. Po kolei. Punkt po punkcie. I nagle, jakbyśmy zniknęli. A przecież cały czas jesteśmy. Ci sami.

SARA: Tak to widzisz?

ON: Tak.

SARA: Zadziwiające.

ON: Wystarczyłoby, żebyś odpuściła.

SARA: Jak?

Nic.

ON: Połóż się na kanapie i śmiej się. Śmieć się do mnie. Może nawet ze mnie. Potem wstań i spójrz za okno. Uśmiechaj się lekko, jakbyś miała na myśli jakiś żart. Otwórz je i krzycz w ciemność jak sowa, aż obudzisz sąsiadów, aż zaczną złościć się i dzwonić na policję. Powiedz: zobacz, nie są przyzwyczajeni do nocnych ptaków. Życz im wszystkim dobrej nocy i słodkich snów. Zamknij okno.

SARA: Tyle? Już? A z jakiego powodu mam krzyczeć?

ON: Z radości.

SARA: Z radości mam stanąć na parapecie, otworzyć okno i krzyczeć jak sowa. To może lepiej zaśpiewam?

ON: Jak wolisz.

SARA: Jak z okna to może Anioł pański. Albo „Don't cry for me Argentina”.

ON: Jak chcesz.

SARA: Po co wróciłeś? Masz za mało powodów, żeby mnie zostawić?

ON: Nie mam powodów, żeby cię zostawić...

SARA: To dam ci powód. To, co się teraz między nami wydarzy, to będzie... biblijne. Wreszcie spadnie na nas ogień. Będziesz patrzył na mnie. Jakiś drobny, ledwo zauważalny nerw na twojej twarzy drgnie, ale ty będziesz stał nieruchomo. Będziesz szeptał cicho. Tak, że prawie nie będzie dało się rozróżnić słów. *Nic*. Długo już nie mogę cię znieść. Czasem mi przechodzi, ale potem wraca. Chcemy innych rzeczy. Ty jesteś zmęczony mną. Widzę, jaki jesteś zmęczony, ale nie przyznajesz się do tego. Pytam cię, prowokuję, a ty zawsze mówisz: kocham cię bardzo, jakbyś udzielał wywiadu dla telewizji. Mam do ciebie dużo żalu. Codziennie coś mi skapnie. Jakaś nowa kropla tego żalu. *Nic*. Na tym przyjęciu, gdy powiedziałeś, że jestem dla ciebie jak siostra, rozmawiałam już trochę z tym mężczyzną. Niewiele. Nie pamiętam zresztą. Może nie zamieniłam z nim słowa, tylko patrzyliśmy na siebie czasem. Było dużo ludzi. Duży stół. Każdy mówił coś. O nowym nabytku w ogrodzie, o pracy, o tym jak wszystko legło w dzieciach. Zazdrościłam im tych dzieci jak zwykle, a oni zazdrościli mnie. Wypiłam już trochę. Miałam dobry humor. Dużo żartowałam. Ty stałeś obok i trzymałeś moją torebkę. Jak zwykle wzięłam ze sobą tyle niepotrzebnych rzeczy. On zapytał, czy pójdę z nim na kawę. Myślę, że nie wiedział, kim jesteś. Ty odpowiedziałeś: jasne, jest dla mnie jak siostra i poszedłeś do łazienki. Poczułam się tak bardzo źle. Tak bardzo źle. Ale chyba się uśmiechałam. Chyba nawet rzuciłam jakiś żart. Piłam jakieś obrzydliwe wino prosto z butelki. Ten mężczyzna wziął je ode mnie i też się napił. A potem patrzył na mnie długo i bardzo poważnie. Prawie smutno. Ja też na niego patrzyłam. Długo i poważnie. Nie wiem, czy inni to zauważyli. Odebrałam od niego butelkę i wypijałam wszystko do dna. To było prawie jak pocałunek. Może to było dziecinne. Wyszłam stamtąd. Wsiadłam do auta. Nie pamiętam drogi. Chociaż nie czułam się pijana. Myślę, że po prostu zamyśliłam się. Długo i poważnie. Rozumiesz? A potem jeździłam długo i szybko, aż skończyła mi się benzyna. Dzwoniłeś do mnie wiele razy, ale nie odebrałam. Byłeś wściekły. Wróciłeś do domu taksówką. A następnego dnia poszłam z nim na kawę. Tak jak prosiłeś.

ON: Nie prosiłem...

SARA: Czytałam gazetę. Miałam ochotę poczytać. A on patrzył na mnie. Zupełnie inaczej niż ty. On patrzył na mnie tragicznie. To zabawne, ale ty od dawna nie patrzysz na mnie tragicznie, a powinienesz przecież. Przecież łączą nas głównie tragedie. Nieprawda?

Nic.

SARA: Zaczął mówić coś o tobie, o mnie, że słyszał, że się wycofaliśmy, że mieliśmy problemy, że mógłby nam pomóc, jeśli tylko mielibyśmy jakiś pomysł. To miły człowiek. Ma bardzo ładne ramiona. I dłonie. I brzuch. I mieszka niedaleko kawiarni.

ON: I co?

SARA: A jak myślisz?

ON: Nie chce myśleć.

SARA: Wolisz, żebym mówiła?

ON: Nie.

SARA: Mam mówić ze szczegółami czy raczej ogólnikowo?

ON: Nic nie mów.

SARA: Nie chcesz wiedzieć?

ON: Nic nie mów.

SARA: To nie przez ciebie. Myślę, że od dawna nic nie czuję. I myślę, że ty też. Myślę, że odczyliśmy się życia. Ty i ja. Że jest nam wszystko jedno, ale powtarzamy wyuczone dialogi, które kiedyś pasowały do sytuacji. Mówisz, że kochasz, ale nie pamiętasz, co to znaczy, wiesz tylko, że kiedyś to było dobre zdanie. Adekwatne.

ON: Kocham cię... wiem, że cię kocham.

Nic.

SARA: Bardzo chciałam z nim wyjść, wiesz? Bardzo.

ON: Przestań.

SARA: Ucieszyłam się, że tobie wszystko jedno, że i tak jestem dla ciebie jak siostra, że cię to może nawet nie zrani.

ON: Nie mów.

SARA: Ucieszyłam się, że już mnie nie potrzebujesz. Chciałam jeszcze spróbować trochę życia. Chciałam z nim iść choćby w krzaki, pod drzewko.

ON: Zamknij się.

SARA: Bardzo go chciałam, jak nigdy nikogo. Chodziłam, rozmawiałam, ale tak jakbym cały czas była upojona czymś. Zapomniałam nawet o tym dziecku. O wszystkich naszych dzieciach.

ON: Proszę, przestań mówić.

SARA: O tych klęskach, porażkach, o tym czego chcę, co jest ważne, co sędzę, o tym, że lasy płoną, że ludzie płaczą, żebrzą, zabijają. Zapomniałam jakie mam poglądy, co jest dobre, a co złe. Tylko w te krzaki mi się chciało. Wreszcie coś mi się chciało.

Nic.

ON: Dobrze, że nie urodziłaś tego dziecka. Dobrze. Co byśmy z nim teraz zrobili. Gdzie byśmy je położyli. Na półce? Jako trofeum po nieudanym związku? Dobrze, że tak to się ułożyło, że nie mamy ze sobą nic do zabrania.

SARA: Tak, dobrze. Świetnie.

ON: Może Bóg jednak ma nas w opiece. Może wiedział, że się nie nadajemy. Że to nasza zachcianka, kaprys. Może natura to jakoś wyczuwa.

SARA: Może.

Nic.

SARA: Ty zamkniesz się w pokoju i będziesz szlochał jak dziecko. Ja pójdę pozmywać. I będę zmywać. I to będzie dobre. I tak upłynie wieczór i poranek. Dzień kolejny. Nie wiem już który. I pomyślę znów, że chciałabym wrócić do tego mieszkania, w którym mieliśmy dobre wspomnienia. Spojrzałam tu czy tam. Zawiesiła wzrok na sęku, na plamce i pamiętałabym, jak to było, kiedy było dobrze.

VIII

Talentshow.

WIELKI INSPICJENT

Co państwo dla nas dzisiaj przygotowali?

ON

Układ z tekstem i choreografią.

WIELKI INSPICJENT

Układ z tekstem i choreografią? No, jesteśmy bardzo ciekawi. Mają państwo podkład?

SARA

Tak.

WIELKI INSPICJENT

W takim razie prosimy o podkład. A wy pokażcie nam, jaki talent macie!

Dziki pisk tłumu. Podkład startuje. Sara i On w pozie przygotowawczej.

SARA i ON

Dzidzia, dzidzia mała
Znowu nam się nie udało.
Chociaż się staramy,
Dyscyplinę, wiedzę mamy.
Jemy witaminki,
I marchewki, i brzoskwinki.
Dużo się kochamy,
Lecz miłości nic nie mamy.
Choć tak skrupulatnie
Próbujemy płodzić,
To najlepiej w życiu
Nam nic nie wychodzi.

Nic.

Nic.

Nic.

Nic.

Wszystko pic. Wszystko pic!

Konsternacja wśród publiczności, powszechne zniesmaczenie. Para stoi razem jak po konkursie tańca.

WIELKI INSPICJENT

To, jaką ta rymowanka ma wartość...

ON

Układ z tekstem i choreografią...

WIELKI INSPICJENT

Tak, to jaką ten układ z tekstem ma wartość artystyczną, jest nawet mniej ważne. Ja jestem zszokowany, wręcz zde gustowany tym wyciąganiem prywaty, takiej szalenie intymnej rzeczywistości wewnętrznej. Jestem oburzony, że można wykorzystywać swoje intymne sprawy i to w tak dosłowny sposób. W taki niski sposób. Jak można próbować dorobić się na własnej tragedii? Nie rozumiem.

SARA

Na tym polega żebranie.

WIELKI INSPICJENT

Ale żebranie to nie jest talent. To jest opcja dla beztalenci. To nie może być tak, że my tutaj będziemy robić walor z kalectwa.

ON

My nie jesteśmy kalekami. Po prostu nic nam się nie udaje od dłuższego czasu. Nie wiadomo czemu. Naprawdę mamy talent do tego. Uważam, że jesteśmy wyjątkowi.

SARA

Mamy jeszcze kilkanaście zwrotek tej rymowanki opowiadających o naszych klęskach na różnych polach.

ON

Właśnie. Tu nie chodzi tylko o dzieci. Chodzi o bardzo różne sprawy rodzinne, o relacje, nawet o loterie. Sami nie spodziewaliśmy się, że tak dobrze będzie nam nie wychodzić. Sądzę, że jesteśmy w tym naprawdę najlepsi. W bezskutecznych staraniach nie mamy sobie równych. Zawodowo, też absolutny brak efektów. Oboje jesteśmy błyskotliwi, wykształceni. Ale gdybym miał tak szczerze powiedzieć, czym my się właściwie zajmujemy, to nie wiem.

A ty?

SARA

Ja też. Chyba jakieś chałtury nam wpadają od czasu do czasu, a poza tym stale sobie powtarzamy, że już za niedługo, że innym razem, że gdy tylko coś się wydarzy albo coś przestanie się dziać...

ON

Dokładnie. Ja teoretycznie jestem artystą, człowiekiem wrażliwym, ale bardzo rzadko coś mnie bierze. Porusza. A jak już bierze, to okazuje się, że kogoś wzięło to przede mną. Ostatnio pomyślałem sobie o pewnej książce, że bardzo chciałbym ją przeczytać, bo wygląda na świetny materiał i może zrobię wreszcie coś ważnego. Potem zobaczyłem, że ktoś już ją zrealizował przede mną. Rok temu. I tak jest zawsze. Zawsze, jak mnie coś bierze, to okazuje się, że kogoś wzięło wcześniej. Może jeszcze kiedyś coś mi się zdarzy. Bywali przecież tacy, na przykład pisarze, którzy długo, długo nic, a potem ni stąd ni zowąd, nie będąc już ani debiutantami, ani starcami wypulili z siebie jakiś długo turlany kłębek geniuszu. Przecież bywało tak. Może i mnie się coś zdarzy. Kto wie.

SARA

To przez te wakacje.

ON

Może. Rzeczywiście często robię sobie wakacje, bo wierzę, że one mnie ulecą, że znów będę miał coś do powiedzenia. Mówię: zrób sobie wakacje i nie miej do siebie pretensji, to wszystko z powodu przepracowania, twoje zwoje nie nadążają. Masz miażdżycę mózgu, zatkałe kanaliki myślowe od przedawkowywania refleksji. To wyjeżdżam, odpoczywam, uprawiam zioła w dużych donicach, obserwuję wschody i zachody słońca i powtarzam sobie: teraz wystartuję. Wracam i już wiem, że nic z tego.

SARA

Mnie też to często powtarzali: musisz się tylko zrelaksować, przestać tak bardzo chcieć. To przez to napięcie. Nie wiem, o jakie napięcie chodzi. Nigdy nie wiedziałam. A ty?

ON

Ja też nie.

IX

Sara i On siedzą sobie i bieleją.

SARA: Zamkniesz się w pokoiku i będziesz cierpiał. Będziesz grał w grę. Będziesz mordował wrogów. Ścigał ich autami, na które nigdy nie będzie cię stać. Zamienisz w krwawą breję wszystkie znienawidzone twarze i ciała. Wiem, że i ja będę wśród uciekający w piaskach rozpixselowanej pustyni, między czołgami i wyścigówkami, z zawiniątkiem na rękach, a ty będziesz celował do mnie z lufy niezawodnego AWP. W piaskach bezkresnej pustyni w ramach rzezi niewiniątek zastrzelą też moje. A znowu tyle było zachodu, tyle nosiłam, tyle myśli miałam...

ON: Nawet nie wróć do tematu. Jakby nic się nie stało. Bo może zmyśliłaś to wszystko tylko po to, żeby mnie zranić. Może. Stopniowo będę miał jeszcze mniej pomysłów. Wciągnie mnie osiedlowe życie. Utonę w dniach dyni, ziemniaka i truskawki. Zaprzyjaźnię się z każdym warzywem i owocem z osobna. Będę zadowolonym, jowialnym bywalcem festynów.

SARA: Znowu przyjdzie strata. Znowu żałoba. Przyzwyczaję się do niej. Zrozumiem, że po to żałoba trwa rok, żeby nauczyć się każdego dnia bez. Przyjąć każdy dzień bez. I że nie wolno wyrzucać mebli i ubrań zbyt prędko.

ON: Zostanie mi tylko jeść warzywa i owoce, regularnie biegać i wykonywać przysiady, krochmalic firany i prasować skarpety. Nadać sens swojej bezsensownej egzystencji. Prowadzić historycznie zdrowy i schludny tryb życia i sprawiać wrażenie zrównoważonego i spełnionego. Zakląć zły los w przetworach na zimę i gospodarności. Tylko to mi zostanie.

SARA: Żeby łzy nie płynęły, będę je rozcierać na twarzy. Będę przykładając dłonie szczelnie do oczu i gdy zbierze się wilgoć, starannie ją rozetrę po policzkach, po czole. To świetnie nawilża skórę. Zwłaszcza w okresach suszy i upałów. A gdy ktoś mnie zapyta, co robię, powiem, że oczy bolą mnie od czytania.

ON: Nie mogę powiedzieć, że nic w życiu nie zrobiliśmy. Parę punktów wypełniliśmy. Skończyliśmy szkoły, pobraliśmy się, mamy mieszkanie, pojechaliśmy w podróż, z dzieckiem nam się nie udało. Zostało nam jeszcze się rozwieść. Ale na razie to też się nie udało.

SARA: Bardzo wierzyłam w miłość. W rozmowach z przyjaciółmi mówiłam, że być może nic o niej nie wiem, ale to była kokieteria. Uważałam, że wiem o niej wszystko. Myślę, że byłam dziecinna. I to nie było złe uczucie. Dobrze mi było.

ON: Na starość dorastające dzieci będą mnie szczególnie denerwować. Plaga tych znerwicowanych przeintelektualizowanych dzieciaków będzie tematem moich nieustannych narzekań. Będę szczerze nienawidził pretensjonalnych małych gnojków z wadami zgryzu. Tych przodozgryzów, tyłozgryzów, zgarbionych, pokurczonych i z problemami z tożsamością. Będę się zastanawiał, gdzie to się lęgnie? Gdzie jest hodowla tych dzieci dysfunkcyjnych i niesamodzielnych, ale żywych. Dzieci w ochraniaczach i kaskach, za którymi ciągle ktoś biegnie z maścią na zadrapania. Hodowla pierdolonych programistów pasionych niebieskim światłem komputerów. Gdyby nasze dzieci żyły, na pewno byłyby inne. Na pewno byłyby piękne.

Nic,

SARA: Minął wieczór, poranek, potem następny. Minęły dwa miesiące, trzy i nic. Minęły lata, minęło życie i nic. Nic z niego nie wyszło. Nie ma owoców na drzewie. Nie wykluły się kurczaczki zeszłej wiosny. Święta witamy burzeniem pustego brzucha, przy pustym stole zapychamy się niczym. Spędzamy rodzinopodobne święta, próbując upodobnić kiepski uśmiech do radości, przymus do potrzeby, mijający czas do upływającego życia. Siedzimy skurczeni. Oboje mamy białe włosy i białe twarze. Ona i on przy stole. Jedzą nic. Przeżywają starannie.

ON: Smacznego.

SARA: Dziękuję.

Nic.

ON: Możesz ciszej piłować ten talerz? Skrzypisz. Piszczysz. Chciałem mieć święta. Chociaż raz.

SARA: Trudno się kroi.

Nic.

ON: Rzeczywiście. W tym roku nic jest szczególnie twarde i niedogotowane. Wchodzi między zęby. Ale już nic z tym nie zrobimy. *Nic.* Widziałaś gdzieś gwiazdkę z nieba? Miała być. Bardzo błyszcząca.

SARA: Nie ma. Nie widziałam.

ON: Oszukali nas znowu. Chuje.

Nic.

ON: Dzień się skończył. Zauważyłaś?

SARA: Bo umie. Nie to co my.

ON: Dni są dobre w początkach i końcach.

SARA: A my nie.

ON: No tak, nie urodziła nam się puenta. Prze tyle lat.

SARA: Nic nam się nie urodziło.

ON: Ale przynajmniej dobrze się zaczynaliśmy. Ja byłem ładnym chłopcem, ty byłaś ładną dziewczyną. Początek był dobry.

Nic.

SARA: Postanowiłam odstawić życie.

ON: A to dużo będzie kosztowało?

SARA: Nie.

ON: Kiedy?

SARA: Wczoraj.

ON: I teraz mi dopiero mówisz?

SARA: Wcześniej nie miałam do tego głowy. Teraz, kiedy ktoś zapuka do drzwi, będziesz musiał powiedzieć, że nie ma mnie w domu. Że się wzięłam i umarłam. Zawzięłam się i zniknęłam, przegniłam, znieruchomiałam. I już, i drzwi nie otwieram. I obowiązków się pozbyłam. I gości. Dzwonka do drzwi wcale nie słyszę. Nic mi nie przeszkadza. I tak mi lepiej. Tak im powiedz. Że kiedyś jeszcze próbowałam. Zapisywałam się na różne operacje, do programów różnych dla takich jak ja, ale odpuściłam. Powiedz im, że to dobrze, że odkąd rzuciłam życie, jest mi znacznie łatwiej wytrzymać samej w pokoju. Jelita mi się ciągle przyklejały do skóry i same do siebie od tych wszystkich operacji. Bolało, a odkąd rzuciłam życie, jest znacznie lepiej. Mają się nie martwić. Tak im powiedz, jak będą pytali.

ON: A myślisz, że będą pytali?

SARA: Nie wiem. Ale chciałam, żebyś wiedział. Żebyś wiedział, co mówić, jeśli zapytają.

ON: Dobrze. Tak im powiem.

Nic.

SARA: Masz coś przeciwko?

ON: Nie, nic.

SARA: To dobrze.

Nic.

ON: Zaczęłam czytać Biblię i spodobała mi się. Jest tam kilka drętwych kawałków, ale ogólnie na plus. I jest tam historia Hioba. Zaspokaja ciekawość cierpienia raz na długi czas.

Nie trzeba wcale już czytać w gazetach o kataklizmach, wojnach, chorobach i niepełnosprawności. Hiob dostarcza tych wszystkich traum z nawiązką. Powinni opublikować księgę Hioba w jakimś brukowcu, na pewno czytelnicy byliby zadowoleni. U Hioba wszystko jest źle, dosłownie wszystko. Na pewno jest gorzej niż u innych. I najgorsze jest to, że on to przeżył. Ty rzuciłaś życie i to ci wiele ułatwia. Rezygnacja to doskonale znieczulenie. Nie czuje się ciosów. Świetnie to rozumiem. Wolałbym być na twoim miejscu. Jesteś konsekwentna. Płyniesz do dna.

Nic.

ON: Wy, kobiety, często tak macie. Cierpicie długo i uparcie. Żadnego instynktu. To jest niby ta wasza siła. Moja matka na przykład latami żywiła się resztkami po pozostałych członkach rodziny. Nikt nie zostawiał dla niej nakrycia przy stole. Nawet w Wigilię nie miała odwagi sięść na miejscu dla niespodziewanego gościa. Przysiadywała na rogach szafek i kanap, czasem przy legowisku psa, a gdy wszyscy zjedli zaczynała sprzątać. Jeść zaczynała dopiero, gdy pies już się najadł. Zabiła ją ość karpia. Znaleźliśmy ją po trzech dniach. Byliśmy zajęci swoimi sprawami, a ona leżała pod ścianą i nie mieliśmy okazji potknąć się o zwłoki. Nie śmierdziało. Była prawdziwie świętą. Gazety napisały: rodzinie święta odeszła w rodzinne święta. Fatalny nagłówek. Teraz starają się o jej beatyfikację. Nie wiem, czy wiedziałaś o tym.

SARA: Nie wiedziałam.

ON: Żartowałem tylko. Nie wiem, czy to jest w dobrym tonie żartować z matki. Ty chciałybyś być świętą? W końcu coś by ci przyszło z tych twoich cierpień. Jakieś publiczne wyróżnienie.

SARA: Nie jestem święta.

ON: A ja nie wiem, czy oni tam są tacy drobiazgowi przy rozdawaniu tytułów.

Nic.

ON: Nie przeszkadza ci, że mówię do ciebie?

SARA: Nie.

ON: Wiem, że rzuciłaś życie, ale nie powiedziałaś, czy mnie też.

SARA: Jeszcze się nie zdecydowałam.

ON: To pozwolisz, że będę mówił do ciebie, dopóki się nie zdecydujesz.

SARA: Pewnie.

Nic.

ON: Ja jestem w gruncie rzeczy zadowolony z życia. Może niewiele mi wyszło, ale potencjał był. Była miłość. Nie na zawsze, ale niektórzy jej wcale nie znają. Mam trochę dobrych wspomnień i wystarczająco złą pamięć, by nie pamiętać złego. Co to niby jest to dobre życie? Co mnie takiego ominęło? To, że masz dzieci, ale udajesz, że ich nie masz? Że masz dzieci starannie upchnięte w przedszkolach i szkołach, z których nie wychodzą? Dzieci hodowlane, doinwestowane. Masz bałagan, ale udajesz, że go nie masz. Udajesz, że nie kruszysz, gdy jesz. Cieszysz się ze swojego życia na pięciu metrach kwadratowych i z tego, że zmieściłeś na nich nawet zmywarkę. Co to jest niby za radość? Ja wcale nie muszę udawać. Nigdy nie musiałem. Zawsze miałem nic.

SARA: Mieliśmy.

ON: Tak. Mieliśmy. Może dziś nam się uda. Wreszcie po latach pogodzimy się. Zgodzimy się na nic. Pożegnamy nadzieję.

SARA: No, nie wiem...

ON: Ty będziesz siedziała obok lampy. Będziesz miała kropelki potu na nosie i otrzesz je, kiedy zauważysz, że na ciebie patrzę. Wciąż będziesz się mnie wstydzić, mimo że znamy się tyle lat. Ten wstyd, to będzie znak, że jeszcze ci na mnie zależy, że nie straciliśmy tego lęku o siebie nawzajem...

SARA: Sama nie wiem...

WIELKI INSPICJENT: Próba trwa. Przedłuża się. Wszyscy są już zmęczeni. Chodzą, jedzą. Jest w nich jakieś napięcie. Nic robi się większe i większe. Wypełnia pokój.

.